

Książnica Cieszyńska y Kalendarzowa

Data publikacji: 25.11.2015 12:00

Wystawa godna przełomu roku - chciałoby się rzec zwiedziwszy najnowszą ekspozycję w Książnicy Cieszyńskiej, której bohaterem jest właśnie ów atrybut nadchodzących dwunastu miesięcy - Kalendarz. Przybyli na wernisaż 20 listopada mogli poczuć się jak uczestnicy wyprawy temporalnej, którą poniekąd sugerował już tytuł umieszczony na zaproszeniu i plakacie: "Czas jest wszystkim. Kalendarze w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej od XVI wieku po współczesność".

W gablotach zgromadzono setki eksponatów, głównie kalendarzy ze Śląska Cieszyńskiego, ale również te stricte polskie wydawane w Zamościu czy w Krakowie w XVII i XVIII stuleciu, a także niemieckie z Moraw i Śląska, wśród których swoistym rarytasem jest najstarszy z Książnicowej kolekcji, wyrzutowany na rok 1580 „Schreibkalender” z wrocławskiej drukarni Jana Scharffenberga.

Kalendarze pyszną się kartą główną, ze stosownym dla swej epoki tasiemcowym tytułem typu: „**Nowy y Stary Kalendarz Świąt Rocznych y Biegów niebieskich Na Rok Po Zbáwiennym Narodzeniu Páná y Zbáwićielá nášzego JEZUSA CHRYSUSA M. DC. LXVI. Ták sporządzony, że się Potentatowie wielcy y ich Officyrowie, Uczoni y prości, Duchowni y Świeccy, Żołnierze, Gospodarze, Kupcy y lud pospolity ućieszyć y krotofile zniego nábyć mogą, przez STEFANA FURMANA, Phil. Magist. y Poetę Zacnego Cum Gratia & Speciali Privileg. S. R. M. Pol. & Svec.**” Ale tuż obok inne stroją się w barwne okładki, a w sąsiedniej gablocie rozkładają się bezpiecznie, ukazując fragment swego przebogatego wnętrza - a to intrygujący z perspektywy czasu tekst lub też radującą oko rycinę.

Ponadto na planszach umieszczone są fotokopie, prezentujące zawartość, czy to obcych krajów opisanie, czy sugestię jakie prace w polu należy wykonać wtedy a wtedy, czy krotochwilną grafikę, niezbyt zgodną z panującą (jeszcze) w Europie filozofią politycznej poprawności. Bo kalendarz nigdy nie był li tylko bezdusznym popędzającym w przyszłość czasomierzem na najbliższe 365 dni (a raz na cztery lata to i o całą dobę więcej), lecz przede wszystkim stanowił źródło wiedzy, rad pożytecznych, rozrywki a wreszcie prognoz z niekiedy aż nadmiernie rozwiniętą częścią astronomiczną czy wręcz astrologiczną. Ale to już samemu można zobaczyć, udając się na wystawę, albo usłyszeć 29 stycznia przyszłego roku podczas zapowiedzianego na ten dzień w Książnicy wykładu kuratorki pierwszej części wystawy Jolanty Sztuchlik, którego przedsmak mieli już uczestnicy obecni na otwarciu ekspozycji.

Oglądając te najstarsze kalendarze nie może Cieszyniak przejść obojętnie obok „New und Alter Schreib Kalender” wydanego w Nysie na rok 1641, na kartach którego w kalendarium pod datą 1 czerwca wybito informację, że „**Zu Teschen zur Welt gebohren Fr. Elizabeth Lucretia, Hertzog Adam Wentzels zu Teschen andere Tochter. 1599.**” (W Cieszynie na świat urodzona P. Elżbieta Lukrecja, Księżca Adama Waclawa córka druga. 1599.”). Tak, tak, to mowa o ostatniej przedstawicielce linii cieszyńskich Piastów, która we wspomnianym 1641 roku kończyła 42 lata, a kobiety w tym wieku są jeszcze... Ale podążajmy dalej Książnicowym wehikułem.

Gros przedstawianych zbiorów obejmuje cieszyńskie jednakże kalendarze XIX- i XX-wieczne, najbardziej popularne, najbardziej znane, najbardziej cenione, które niejednokrotnie można jeszcze znaleźć na półkach domowych bibliotek lub na poddaszach cieszyńskich kamienic (w okresie 1857-2015 - to tak na marginesie - naliczono ponad sto pięćdziesiąt tytułów, ale i to tylko w języku polskim, a były przecież i po niemiecku, i po morawsku). Jest zatem i najstarszy, wręcz sztandarowy „Kalendarz Cieszyński (...) dla katolików i ewangelików” Pawła Stalmacha; wydawnictwo, które ukazywało się od 1857 roku przez 62 lata. To trzy pokolenia lekko licząc. Ale i licznie są reprezentowane efemeryczne annały, które zabłyśły tylko jeden jedyny raz na tustelańskim firmamencie. Niekiedy oprawione pięknie i bogato, zszyte mocno jak wojskowe buty, a niekiedy liche, nitką przewiązane, wręcz kruszące się pod dotknięciem ciekawego spojrzenia.

Jakby mottem tej części wystawy, autorstwa Wojciecha Świąśa, są słowa Ludwika Brożka przelane przed

kilkudziesięcioma laty na łamy zaolziańskiego miesięcznika „Zwrot”: ***Nic w tym dziwnego, że stare kalendarze są zużyte, czytane, sfatygowane, a nierzadko zachowane tylko w szczątkach. Kalendarz, drukowany zazwyczaj na gorszym papierze, aby był tańszy, zszywany był drutem, a nic tak nie uwzięło się na trwałość wątego papieru, jak drut. Przy częstszym otwieraniu rozrywały się w grzbiecie pierwsze i ostatnie kartki, a odrobina wilgoci, prowadząc rdzę, niszczyła papier. Bardzo wiele starych kalendarzy nie będzie miało swoich początków, ani końców, nie mówiąc już o okładkach, które roku nawet nie przetrwały, narażone na liczne nieprzyjemności. (...) To powodzenie kalendarzy w rękach wszystkich, a szczególnie „czytelników” najmłodszych, oglądających każdy obrazek po sto razy ze wszystkich stron, było jego chwałą i zgubą. Chwałą – bo kalendarz był książką bardzo ulubioną i popularną, zgubą – bo się najczęściej kompletnie zużywał.*** I takie są te kalendarze ostatnich stu dwudziestu lat. Niekiedy widać, że sfatygowane, z zadartymi rogami i z licznymi zapiskami ich właścicieli typu: „20/2 Była niedziela a potem pyndziałek. 28/2 1921 sie okocił królik i miał 12 młodych”, albo z odnotowanymi datami urodzin wszystkich członków rodziny. Ale jak na nasz region przystało sąsiadują obok siebie kalendarze katolickie i ewangelickie, robotnicze, górnicze, lekarskie i włościańskie. Polskie, czeskie i niemieckie, drukowane szwabachą i antykwą. Przeżarte ideologią i niosące kaganek oświaty, z Panem Jezusem i Maryją, i z Feliksem Edmundowiczem w czapce. Ot przebogata paleta barw Śląska Cieszyńskiego.

I w tej podróży, która może trwać godzinami, dochodzi się do teraźniejszości. Leży sobie pod szybką gabloty skromnie wydawany na Zaolziu „Kalendarz Śląski”, ale leży i „Cieszyński”, i „Ustroński”, i „Skoczowski”, i ten usilnie łączący od lat Małopolskę Zachodnią z naszym regionem czyli „Beskidzki” z Bielska (a nawet i Białej). Słowem te wydawnictwa, które hołdujący tradycji Cieszyniocy kupują co roku w listopadzie i grudniu. Bo – co zawsze przy tej okazji jest wspomniane, więc nie zawadzi i raz jeszcze przypomnieć podług recepty Pana Jowialskiego – że naszą cieszyńską specyfiką są właśnie kalendarze. Ów zwyczaj, który zanikł już dawno w innych regionach Polski, u nas się „dierży”, jest kontynuowany i punktem honoru każdej niemal gminy jest wydanie własnego annału, w którym znajdziemy artykuły historyczne, krajoznawcze, opowiadania, wspomnienia, poezję, grafikę, fotografie...

Ale na wystawie nie ma tych najnowszych, tych, które można by podarować komuś w prezencie na nadchodzący Rok Pański 2016. ***A bo to trzeba przyjść*** – czynnie Wojciech Świąś podpowiada – ***w piątek 18 grudnia o godz. 17:00 do sali konferencyjnej Książnicy***. Wtedy odbędzie się spotkanie, na którym redaktorzy najnowszych edycji śląskocieszyńskich kalendarzy pochwalą się czytelnikom, co tym razem w ich karty włożyli. Zacni redaktorzy, którzy jakby na przekór rozmieniającej się na minuty a wręcz i na sekundy rzeczywistości statecznie kroczą z roku na rok wytartą drogą swych poprzedników, dokładając kolejną cegiełkę nomen omen do nigdy nie dającej się ukończyć budowy Gmachu Czasu. Czasu, który jest wszystkim.

(ÿ)

Wystawa „Czas jest wszystkim. Kalendarze w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej od XVI wieku po współczesność” będzie czynna do 5 marca 2016 roku. Spotkanie z redaktorami kalendarzy regionalnych na rok 2016 odbędzie się w piątek, 18 grudnia o godz. 17.00, a wykład na temat najciekawszych wydawnictw kalendarzowych w zbiorach Książnicy, który wygłosi Jolanta Sztuchlik i Wojciech Świąś, będzie miał miejsce już po Nowym Roku, w piątek, 29 stycznia również o godz. 17.00. Portal OX.PL jest patronem medialnym tych przedsięwzięć.

